



Warmińsko-mazurskie dożynki wojewódzkie

Prawo przyrody

tekst

ŁUKASZ CZECHYRA

redaktor wydania

Wolontariat to dobrowolna praca, która nie przynosi wolontariuszowi żadnych korzyści, w każdym razie materialnych. Daje jednak coś o wiele więcej, czego kupić nie można. O swojej ochotniczej, modlitewnej „pracy” na s. VII opowiada Urszula z Ostródy. Na s. IV–V piszemy o małej wiosce na północy Polski, w której razem z dziećmi trzeba też wychować bociana. A bocian jak dziecko, czasem niepokorny, a to dziobnie, a to papierosa podkradnie, ale ludzie i tak go kochają i uczą latać.

Do Olsztynka przybyło kilka tysięcy osób, by podczas Świąta Plonów dziękować Bogu, że daje nam chleb powszedni.

Wojewódzkie dożynki zostały połączone z Regionalnymi IX Ekologicznymi Targami Chłopskimi. Oprócz licznych wystaw i warsztatów można było się zaopatrzyć w ekologiczną żywność, lokalne rękodzieła lub regionalne kulinarium. Abp Wojciech Ziemia przypomniał jednak, że w dożynkach najważniejsze jest coś innego. – To, co wypracowujemy, może stać się celem samym w sobie i bywa, że w pogoni za sukcesem zapominamy o innych sprawach. Tymczasem musimy pamiętać, że prawdziwym właścicielem wszystkiego jest Pan Bóg – mówił metropolita warmiński. Dożynki rozpoczęły się tradycyjnym korowodem rolników z wieńcami. Przeszli



Abp Wojciech Ziemia poświęcił dożynkowe wieńce, z których wiele zawierało katolickie znaki

oni do amfiteatru, by podziękować Bogu za udane zbiory. – Polski rolnik zawsze służył z Bożego światła. Zawsze go poszukiwał i dążył do jego zdobycia. Stąd właśnie na polskiej wsi jest tyle odnoszących do Boga znaków jak dożynki czy święcenie pól przed posianiem zboża. Zawierzenie Bogu nie oznacza jednak obojętności na to, co się dzieje – mówił abp Ziemia. – Stwórca powiedział „czyńcie sobie

ziemię poddaną”, a to wymaga aktywności i organizowania pracy zgodnie z planem Bożym i prawami przyrody. Trzeba te prawa wykorzystywać i żyć według nich – powiedział metropolita warmiński. Po Mszy św. na scenie wystąpiły lokalne zespoły artystyczne, rozstrzygnięto także konkurs na wieńca dożynkowy – najpiękniejsza okazała się praca rolników z gminy Tolmicko. Lucy

Nowe metody nauczania



KONFERENCJE KATECHETYCZNE. Na zaproszenie Wydziału Katechetycznego na Warmię przybył ks. prof. Stanisław Dziekoński z UKSW w Warszawie

Wydział Nauki Katolickiej Archidiecezji Warmińskiej zorganizował dla katechetów konferencje na rozpoczęcie roku szkolnego. W Kętrzynie, Braniewie oraz Olsztynie nauczyciele i księża starali się znaleźć odpowiedź na pytania jak wykorzystywać zdobyte techniki w nauczaniu religii i w jaki sposób mówić do dzieci o wartościach tak, aby je zainteresować. Referat wygłosił ks. prof. Stanisław Dziekoński, dziekan Wydziału Teologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Po wykładzie odbył się panel dyskusyjny, podczas którego rozmawiano o nowych metodach stosowanych w nauczaniu religii oraz etyki, a także o praktykach stosowanych za granicą. Ważnym tematem dyskusji była rola rodziców i opiekunów w nauczaniu wartości chrześcijańskich.

Edukacyjny kwartet katolicki



Bp Jacek Jezierski poświęcił budynek, który od tej pory służył będzie również katolickiemu liceum

OLSZTYN. 1 września zainaugurowało działalność XIII Liceum Ogólnokształcące Katolickie. Powstanie liceum to zwińczenie rozwijającego się od lat Katolickiego Zespołu Edukacyjnego im. Świętej Rodziny w Olsztynie, które prowadzi już przedszkole, podstawówkę i gimnazjum. Mszę św. inaugurującą rok szkolny 2011/2012 odprawił bp Jacek Jezierski. On też poświęcił odnowiony budynek przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie, w którym wiedzę zdobywają uczniowie gim-

nazjum oraz liceum. – Mając świadomość wagi młodości, chcemy, by była to szkoła odpowiadająca na potrzeby młodego człowieka, wspierająca jego aspiracje, talenty. Naszą ambicją jest stworzenie placówki pozwalającej młodzieży orientować się we współczesnym świecie, kulturze. Rozwijając umysł, chcemy stworzyć przyszłym licealistom atmosferę sprzyjającą kształtowaniu ich osobowości w duchu wartości katolickich – mówią przedstawiciele placówki. Krom

Solidarni i wolni

WOJEWÓDZTWO. Koniec wakacji nieodłącznie kojarzy się z wolnością. Dzieci żałują końca wakacyjnej laby, najstarsi wspominają wrzesień 1939 r. Są też momenty, podczas których pamięta się o wydarzeniach, które wolności nie zabierały, ale pozwoliły ją odzyskać. Tak jak Dzień Solidarności i Wolności – ustanowione w 2005 roku święto upamiętniające porozumienia sierpniowe i niepodległościowy zryw Polaków, który doprowadził do upadku komunizmu i wyzwolenia narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria” oraz Akcja Katolicka Archidiecezji Warmińskiej zorganizowały w tym dniu uroczystości na placu Solidarności, przy pomniku poświęconym NSZZ „Solidarność”. Okolicznościowe przemówienia wygłosili m.in. prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz oraz Jerzy Szmit, prezes PiS w okręgu olsztyńskim. W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiono Mszę św. w intencji Ojczyzny oraz dobrych wyborów parlamentarnych. – Bóg, honor, ojczyzna. To nie jest tylko puste hasło. To są filary, które trzymały polski naród przez wieki. Teraz



Prezes Akcji Katolickiej na Warmii Wojciech Ruciński oraz prezes stowarzyszenia „Pro Patria” Władysław Kałudziński

również, w zjednoczonej Europie trzeba szukać odpowiedniego fundamentu – mówił ks. Janusz Wieszczyński. – Jan Paweł II w odniesieniu do Unii Europejskiej mówił, że Polska ma do Europy zaniesć kaganek wiary – przypomniał ks. Wieszczyński. – Tylko czy my jesteśmy świadkami tej wiary?

Marzenie burmistrza

OSTRÓDA. Legia Warszawa pokonała 1:0 Jagiellonię Białostok na otwarciu nowego stadionu w Ostródzie. Zwycięską bramkę dla legionistów zdobył w 28. minucie Miroslav Radovic, który wykorzystał podanie Artura Jędrzejczyka. Sparing czołowych drużyn ekstraklasy zainaugurował działalność obiektu, który powstał z myślą o Euro 2012 i Centrum Pobytowym dla jednej z reprezentacji, która zakwalifikuje się do przyszłorocznych piłkarskich Mistrzostw Europy. Ostróda jest jednym z 21 polskich ośrodków rekomendowanych w oficjalnym katalogu przez UEFA. Burmistrz Ostródy Olgierd Dąbrowski liczy, że jedna z reprezentacji wybierze Ostródę na swoje centrum pobytowe podczas piłkarskiego święta w przyszłym roku. – „I have a dream”. I moje marzenie się spełniło – powiedział na chwilę przed przecięciem wstęgi. Piłkarski

stadion jest najważniejszą częścią zbudowanego za 39 mln zł kompleksu. Może pomieścić prawie 5000 widzów, ma naturalną, podgrzewaną nawierzchnię oraz sztuczne oświetlenie. W sezonie swoje mecze będzie tu rozgrywał 4-ligowy Sokół

Ostróda. W skład ostródzkiego centrum wchodzi jeszcze m.in. boisko treningowe, szatnie dla zawodników, pomieszczenia dla trenerów i sędziów, gabinet odnowy biologicznej, obiekty rekreacyjne oraz sale konferencyjne. Bud



Mecz 4-ligowej drużyny w oświetleniu 2000 luxów? Takie rzeczy tylko w Ostródzie

Odszedł do Pana

ARCHIDIECEZJA. Ks. Jan Ciborowski, Kanonik Zasłużony Kwidzińskiej Kapituły Konkatedralnej oraz emerytowany proboszcz w Gardei zmarł w Olsztynie 28 sierpnia 2011 r. Ks. Ciborowski urodził się 14 kwietnia 1935 roku w Pomianach, a święcenia kapłańskie przyjął 9 kwietnia 1961 r. w Olsztynie. Uroczystości żałobne odbyły się w Gardei, a uroczystości pogrzebowe w Rajgrodzie k. Augustowa. Ks. Jan został pochowany na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

POSŁANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Rok funkcjonowania Radia Plus

Walka o zasięg

W tej chwili głos ks. Marcina jest słyszalny w promieniu 30 km wokół Olsztyna. Podjęto jednak działania, aby był słyszalny w całej archidiecezji.

Rok temu archidiecezja warmińska podpisała umowę o współpracy z Radiem Plus. W ramach całonocnego programu od godz.19 do 20 można usłyszeć audycje lokalne. – Przez rok funkcjonowania udało się nam pokonać różne trudności. Z Bożą pomocą. Chodzi o realizację programów, sprawy techniczne i promocję radia. Jednak mamy świadomość, że nie samo wyprodukowanie audycji jest najważniejsze. Istotniejsze jest dotarcie do konsumenta i tu jesteśmy jeszcze w fazie rozwoju – mówi ks. Marcin Sawicki, dyrektor olsztyńskiego oddziału radia.

Nie bać się księży

Pierwsze miesiące były bardzo pracowite. Trzeba się było nauczyć obsługi sprzętu do realizacji audycji. Takie proste sprawy: co i kiedy należy włączyć, jak zmontować dźwięki. Ks. Marcin miał już doświadczenie, gdyż jako klerik prowadził w Radiu Olsztyn audycję „Gloria FM”. Tam poznał mechanizmy tworzenia programów. Teraz przyszła kolej na szczegóły techniczne pracy dziennikarskiej. – Oczywiście, na początku mieliśmy różne wpadki. Coś poszło za głośno, podkład muzyczny był nie taki, jak trzeba, rozmówca mówił cichutko... itd. Zdarzało się także, iż podczas realizacji dźwięku padały baterie. Był to czas uczenia się – wspomina dyrektor radia. Ciągłe próby i nieustanna praca nad warsztatem przyniosły efekty. Obecnie w olsztyńskim oddziale Radia Plus pracuje 9 osób. Zespół



Dziennikarze są codziennie w terenie i podejmują tematy religijno-społeczne. Na zdjęciu Marcin Szydłowski i ks. Marcin Sawicki

dziennikarzy tworzą oprócz dyrektora: Aneta Kasperek-Palicka, Marcin Szydłowski i Krzysztof Guzek. Do tego dochodzi jedna osoba w sekretariacie i trzy w dziale handlowym. – Można powiedzieć, że tę pracę sobie wychodziłem. Zaczynałem od wolontariatu, potem byłem stażystą i na końcu zostałem zatrudniony na etat. Media są moją pasją. Pytano mnie, czy nie boję się tematów religijnych albo na przykład pójścia do księży z prośbą o wywiad. Ale kiedy tu trafiłem, poczułem się świetnie. Odnalazłem w tym wszystkim siebie –

mówi Marcin Szydłowski. Uważa, że w redakcji panuje wzorowa atmosfera, a w pracy dziennikarskiej ma wolną rękę, żeby realizować swoje pomysły. Zwraca także uwagę na fakt, że nie ma jego pracy nacisku na sensację i ludzki dramat, ale na pozytywny przekaz.

Nowa twarz

– Naszą misją jest wspieranie Kościoła w dziele ewangelizacji. Dlatego też w jesiennej ramówce nastąpią zmiany. Oprócz elementów informacyjnych będą także audycje formacyjne. Na przykład

w poniedziałki od 18 do 19 można będzie posłuchać programu „Biblijny kwadrans Plusa”. Formą audycji jest dialog osoby świeckiej z księdzem na tematy związane z fragmentami Ewangelii z bieżącego tygodnia – mówi ks. M. Sawicki. W tym samym czasie w piątki pojawi się „Raport bardzo subiektywny”, w którym poruszane będą aktualne problemy społeczne. Nowością będzie piątkowe słowo abp. Wojciecha Ziemby.

Rozgłoszenia ma ograniczony zasięg. Audycji można słuchać w promieniu 30 km wokół Olsztyna. Podjęte zostały starania o poszerzenie zasięgu, ale to potrwa, gdyż decyzję podejmuje organ centralny. W tej chwili dziennikarze skupiają się na poprawianiu jakości programów, zapraszaniu ciekawych ludzi i poszukiwaniu nowych form przekazu. Ważne jest także tworzenie przyjaznych relacji w zespole redakcyjnym. – Rok działalności pokazał nam, na co powinniśmy zwrócić uwagę w poszczególnych miesiącach. Do tej pory trochę eksperymentowaliśmy. Było dużo spontaniczności. Wiele informacji o wydarzeniach kościelnych lub państwowych docierało do nas zbyt późno – opowiada ks. Marcin.

Można powiedzieć, że Radio Plus znalazło swoje miejsce na medialnym rynku Warmii. Marka radia jest coraz częściej rozpoznawalna na terenie archidiecezji. Wyzwaniem na przyszłość jest, oczywiście, zwiększenie zasięgu, aby dotrzeć do wszystkich zakątków archidiecezji. W odbiorze społecznym Radio Plus kojarzone jest często z Radiem Maryja. Sam charakter religijny, związek z Kościołem staje się do tego powodem. To błąd, gdyż charakter obydwu rozgłośni jest odmienny. – Wiele osób na początku nie kojarzyło naszej rozgłośni. Teraz sytuacja się zmieniła. Podczas rozmów dowiaduję się, że ludzie słuchają Plusa. Odpowiada im muzyka i problematyka społeczna – mówi Marcin Szydłowski. Ks. Piotr Sroga



Od tego się zaczęło – pomoc bocianom w budowie gniazd, wnoszenie tych, które wypadły. Nic dziwnego, że bocianom tu dobrze

Żywkowo.

„Uratowani, uratowani!” – krzyczał Maks z „Seksmisji”, kiedy zobaczył bociana. Te same boćki od lat ratują małą wioskę pod polsko-rosyjską granicą.

tekst i zdjcia

ŁUKASZ CZECHYRA

lukasz.czechyra@gosc.pl

W Polsce występują dwa gatunki reprezentujące bocianią rodzinę – bocian biały i bocian czarny. Obydwa są prawnie chronione. Polska uważana jest za królestwo bociana białego – co czwarty bocian na świecie jest Polakiem. Zawdzięczamy to przede wszystkim naszemu krajobrazowi, niezniszczonemu cywilizacją, gdzie te piękne ptaki znajdują wiele miejsc do założenia

Bociek z fajką w dziobie

gniazda, a przede wszystkim do zdobycia pożywienia. Tak właśnie wygląda sytuacja w Żywkowie. Do tej małej wioski trafi chyba tylko ten, kto chce tu trafić – jest to bowiem jedno z tych miejsc, o których się mówi, że nawet wrony tu zawracają. Bociany to jednak nie wrony. A wszystkiemu winnym jest Gierek.

Król Bocianów

Władysław Andrejew był pierwszym, który na poważnie zainteresował się bocianami w Żywkowie. – Wszystko zaczęło się od Gierka, jak zaczął wprowadzać demokrację. Gierek parcelował wioski i budował miasta, wsie zniknęły z okolicy, a razem z nimi miejsca dla bocianów. Dlatego przylatywały tutaj. A że miejsca tu wiele nie było, zaczęły się między sobą bić o gniaz-

da. Od dzieciństwa nie lubię przemocy, więc im zacząłem pomagać. I tak powoli się to rozkręcało – opowiada pan Władysław.

Żywkowo jest wioską pochodzenia pruskiego, z niem. Schewecken, jednak w czasie wojen polsko-krzyżackich zostało wyludnione. W kronikach pojawia się znowu w końcu XVIII w. Po II wojnie światowej na miejsce wysiedlonych niemieckich mieszkańców przywieziono osadników pochodzenia ukraińskiego w ramach akcji „Wisła”.

– W latach 70. ub. w. mieszkało tu 120 osób, a bocianów było 20. Teraz jest 20 mieszkańców, a bocianów 120. Żywkowo żyje dzięki bocianom. Kiedy ich nie ma, można się przestraszyć panującej ciszy – mówią mieszkańcy. Gdy jednak przylecą bociany, słychać tylko klekotanie nad uchem. Jest tutaj

50 gniazd, z czego średnio zajmowanych jest około 30–40. Każda bociania para składa od 2 do 6 jaj, więc w dobrych latach w sierpniu odlatuje do Afryki ponad 200 bocianów. – Teraz bocianów już mniej. Ja to tłumaczę tym, że się na mnie obrażyły. Zostawiłem je trochę jak sieroty – mówi pan Andrejew, nazywany w okolicy Królem Bocianów.

Pan Władysław po latach opieki nad bocianami przekazał swoje gospodarstwo – nr 7, w którym wszystko się zaczęło – Polskiemu Towarzystwu Ochrony Ptaków. – W zasadzie to oni się bardziej interesowali sowami i chcieli je tu przywieźć. Ale im powiedziałem, że na to nie idę, bo sowa poluje w nocy, bocian w dzień i nie wystarczy im jedzenia – wspomina. PTOP stworzyło projekt, dostało

fundusze, naprawiło dachy, założyło podstawy pod gniazda, a pan Władysław pozostał Królem Bocianów. – W tym roku już ostatni raz wszedłem na drzewo zakładać gniazdo, w głowie się zakręciło, już nie te lata – opowiada, patrząc z dumą na swoje stare gospodarstwo, gdzie jest 27 bocianich gniazd.

Jak dzieci

W małym budynku na podwórku pan Andrejew urządził bocianie muzeum. Zbiera pamiątki, wycinki z gazet, zagraniczne publikacje o Żywkowie. Jest też wielka rzeźba bociana – pamiątka ze zjazdu wszystkich żywkowian, obecnych i byłych mieszkańców wioski, są księgi pamiątkowe. – Tyle się nazbierało, że nie dało się tego w domu trzymać. Są tu zdjęcia bocianów z całego świata, a prawie wszystkie robione w Żywkowie. Odwiedzali mnie różni ludzie – z Włoch, Japonii, USA, Australii, Szwecji, Hiszpanii, Nowej Zelandii, Niemiec. Byli dziennikarze, telewizje. A żeby nie te bociany, nic by się tu nie działo, pewnie stałoby się tak jak z innymi. Niedaleko była wioska Waszkajty, ale gdy Gierek zaczął budować miasta, to zniknęła – mówi pan Władysław.

Opowiada historyjkę o dwóch bocianach wracających z Afryki i niosących dzieci – jeden miał zostawić malca w mieście, drugi we wsi. Lecą nad Polską, szybko znalazły miasto i lecą dalej, szukając wioski, a tu żadnej wioski, wszędzie tylko step, miasto, step, miasto... W końcu jeden mówi: „Ty, wiesz co? Zostaw go byle gdzie, najlepiej w stepie. Jak dorosnie, to i tak do miasta ucieknie”. – Tak to już jest. I z dziećmi, i z bocianami – puentuje Król Bocianów. – Miałem kiedyś bociana, którego dokarmiłem przez zimę. Przywiązałem się – gdyjechałem w pole, leciał za mną. Ale im bliżej było odlatów, tym bardziej się oddalał, aż w końcu poleciał. Z dziećmi jest tak samo, coraz dalej, coraz dalej, aż w końcu całkiem wyfruną. Na szczęście potem czasem wrócą. W Niemczech mieli taki przypadek, że bocian po 19 latach wrócił do tego samego

– Trzeba to po prostu kochać – mówi pan Władysław, Król Bocianów
NA SAMEJ GÓRZE:
27 gniazd bocianich w jednym gospodarstwie – prawdopodobnie rekord na skalę światową

gniazda, w którym się wykluł – opowiada pionier bocianie w wioski w Żywkowie. Takich historyjek mieszkańcy mają więcej. Sąsiad pana Władysława wspomina, jak ten wnosił na dach w plecaku małego bocianka, który wypadł z gniazda. – Podchodzili do mnie, rozwiązywały sznurów-

W księgach pamiątkowych wpisują się goście z wielu zakątków kraju i świata. Są też osoby publiczne – jak choćby Magdalena Tusk



ki, jeden nawet zabrał mi papierosa z ręki i zakurzył – śmieje się pan Andrejew. Mimo tej zażyłości zaraz po nakarmieniu odstraszał bociany od siebie. Jeśli bocian nie będzie się człowieka bał, to gdy poleci do Afryki, złapią go tam i zjedzą.

Wcale nie żaby

– Wie pan, dlaczego bocian ma takie długie nogi? Żeby mu, jak chodzi po łące, żaby tyłka nie skopały – żartami o bocianach pan Andrejew sypie jak z rękawa. A wiedzę o nich ma jeszcze większą, w końcu już 40 lat żyje z nimi za pan brat. Nieprawdziwa jest choćby informacja, że największym przysmakiem bocianów są żaby. Częściej jedzą

dżdżownice, pędraki, myszy, a nawet... węże. Życie bocianów można obserwować z wieży widokowej z gospodarstwa PTOP. Trudno wyobrazić sobie lepszą lekcję przyrody, w dodatku popartą informacjami Króla Bocianów. – Gdy bocian przegra walkę o gniazdo, czeka, aż rodzice polecą na poszukiwanie pożywienia. Wtedy on potrafi przylecieć i wyrzucić z gniazda małe bocianki. Wnosiłem potem te maluchy do gniazda, ale byłem szokowany, że takie coś może w ogóle się dziać – opowiada pan Władysław.

Bociany potrafią zadziwić. To, że wracają praktycznie zawsze w to samo miejsce (w promieniu 50 km), nie jest niczym niezwykłym, ale zaskoczyć może np. historia z francusko-ukraińskimi boćkami. Francuzi bowiem kupili na Ukrainie bocianie jaja i zawieźli je do swojego kraju. Kiedy bociany się wykluły, oczywiście poleciały do Afryki. Wróciły jednak nie nad Loarę, a na Ukrainę... Te i wiele innych opowieści można usłyszeć w Żywkowie, bocianie w wiosce. Warto się tam wybrać – bociany przylatują najczęściej w marcu, odlatują w sierpniu. Tylko na miejscu nie żartujcie sobie z nich – już i tak mają czerwone dzioby i nogi ze wstydu, bo im ciągle wypominają, że dzieci przynoszą... •

Festyn parafialny w Łynie

Wiara wraca przy tańcu



EWA BURSKA

gany. Chcemy pokazać Kościół, który potrafi wyjść do wiernych – mówią organizatorzy.

Na dobry początek

Pierwszy sygnał do wspólnej zabawy dała grupa rowerowa, która do Łyny przyjechała z Nidzicy. Następnie rektor WSD MW „Hosianum” ks. Paweł Rabczyński odprawił Mszę św., podczas której zagrał zespół „Sacrum” z Dubeninek k. Gołdapi. Po wspólnej modlitwie uczestnicy przenieśli się na boisko, gdzie do walki o pu-

To zdjęcie zostało najwyżej ocenione w konkursie fotograficznym

Z głowy alumna

Oprócz konkurencji sportowych były też inne zabawy z nagrodami, jak choćby konkurs fotograficzny, w którym zwyciężyła Ewa Burska. Przede wszystkim jednak była dobra zabawa – pojawił się zespół z Napiwody, swoje umiejętności zaprezentowali tancerze Draco, zabawa trwała do późnej nocy. A wszystko przez kleryków, którzy byli pomysłodawcami i organizatorami imprezy. Co roku organizują dzień otwartych drzwi w „Hosianum”, tym razem mogli wykazać się na terenie rodzinnych parafii. Sądząc po rozmowach i komentarzach, odnieśli pełny sukces. Jeden z internautów napisał w wydaniu lokalnej gazety: „Byłem w sobotę na 3 imprezach i najlepsza była ta w Łynie. Chociaż jestem ateistą, nie przeszkadzało mi, że organizowali to młodsi księża. Chyba zacząłem odzyskiwać wiarę. W niedzielę po raz pierwszy od 32 lat byłem w kościele na mszy. Chłopaki, to dzięki wam. Gratuluję i mam nadzieję, że do zobaczenia za rok (oczywiście w Łynie)”. dag

Jak nawrócić grzesznika? Czasami przez przypadek – można np. zorganizować świetną imprezę.

pokalanego Poczęcia NMP i św. Wojciecha w Nidzicy oraz sołectwa gminy Nidzica zorganizowały wspólnie w Łynie festyn dla okolicznych mieszkańców. Celem imprezy było promowanie, przez wielu uważanych za najpiękniejsze, północnych zakątków gminy Nidzica. – Najważniejsze jest jednak pokazanie Kościoła w innym świetle, niż jest on teraz postrze-

char stanęły drużyny ministrantów. Wygrali chłopcy z Kaniowa. Gdy wyszaleli się młodsi, na boisko wybiegli dorośli – zawodnicy LZS Źródłani Łyna rozegrali towarzyskie spotkania najpierw z radnymi gminy Nidzica, a potem z Policją. Jedno zwycięstwo i jedna porażka to niezły wynik Źródłanych – może będzie to impuls do reaktywacji klubu?

Parafia Niepokalanego Serca NMP w Łynie, parafia Nie-

Festiwal Pieśni Patriotycznej i Żołnierskiej

Rosjanie śpiewają po polsku

W tym roku impreza odbyła się w obwodzie kaliningradzkim. Za rok znów będzie w Polsce, w Mrągowie.

W Domu Kultury Floty Bałtyckiej odbył się V Międzynarodowy Festiwal Pieśni Patriotycznej i Żołnierskiej. – Celem festiwalu jest popularyzowanie w Polsce i Rosji pieśni patriotycznych – powiedział, witając wszystkich uczestników i gości, b. dowódca Floty Bałtyckiej, b. gubernator obwodu Władimir Jigorow. Dodał też, że impreza jest dobrą okazją do integracji między mieszkańcami województwa warmińsko-mazurskiego i obwodu kaliningradzkiego. Nic bowiem lepiej nie łączy naszych słowiańskich narodów niż wspólne śpiewanie pieśni.

Grand prix festiwalu zdobył polski zespół wokalny „Emeljot” z Orzysza, a za najlepszą solistkę jury uznało Oliwię Mowińską z Nowego Miasta Lubawskiego. Podczas koncertu laureatów mocno zabiły serca licznie przybyłych polskich widzów, gdy dziecięcy zespół pieśni i tańca „Kwiaty Rosji” z Guriewska zaśpiewał po polsku nasz hymn narodowy. Regulamin festiwalu przewiduje bowiem, że Rosjanie muszą wykonać nasze pieśni po polsku, a Polacy – rosyjskie po rosyjsku. Zespół „Kwiaty Rosji” zdobył I miejsce w kategorii zespołów, a zaraz za nim uplasował się nasz młodzieżowy zespół „Sukces” z Mrągowa. Mrągowo reprezentowało nasze ziemie nie tylko na scenie – w polskiej delegacji oprócz prezesa Zarządu Głównego Związku Żołnierzy



„Kwiaty Rosji” – zdobywcy I miejsca w kategorii zespołów

Wojska Polskiego gen. dyw. Adama Rębacza i Lily Symonaj z Urzędu Marszałkowskiego w Olsztynie

znalazł się wiceburmistrz Mrągowa Tomasz Witkowiec. Przejął on obowiązki organizatora, gdyż kolejny, 6. już festiwal odbędzie się w przyszłym roku w Mrągowie. Kazimierz Olejnik

Ostródzka wolontariuszka w Jerozolimie

Przywiozła mały Koran i zwoje Tory

Kilkugodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu to dużo. Ale Urszula biegła po niej do Bazyliki Grobu Pańskiego, aby dalej się modlić. Miejsce niosło duszę.

Dzięki praktykom wolontariatu można, pomagając innym, spełnić swoje marzenia. Urszula Cerkowniak z Ostródy jest od 18 lat katechką. Opowiada uczniom szkół podstawowych o wydarzeniach, które rozegrały się na Dalekim Wschodzie. Postanowiła odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej, aby zobaczyć i dotknąć tego, o czym nieustannie opowiada swoim wychowankom.

Grudniowy bilet

– Najpierw pojechałam na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, którą organizowano dla katechetów, nauczycieli i studentów. Gdy przyjechalśmy do domu, jeden z uczestników pielgrzymki powiadomił mnie, że nasza wspólna znajoma pracuje w Jerozolimie jako wolontariuszka. Pomyślałam: jeśli inni mogą, dlaczego by nie spróbować – opowiada Urszula.

Potem wszystko potoczyło się szybko. Zdobyła adres sióstr Uczennic Boskiego Mistrza, które mają swój dom w Jerozolimie, i spytała o możliwość odbycia wolontariatu w ich domu. – Rozmawiałam oczywiście z Jezusem w modlitwie, aby się upewnić, czy dobrze robię. Ale wszystko potoczyło się tak szybko, że w grudniu 2010 roku miałam już kupiony bilet i czekałam na wakacje. Pamiętam, że kosztował 1490 zł – mówi z uśmiechem ostródzka katechka.

Wyjechała 28 czerwca. Najpierw lot do Tel Awiwu, a potem przejazd do Jerozolimy. Ostatni odcinek musiała pokonać sama, siostry stwierdziły, że sobie poradzi. – W Jerozolimie odebrała



URSZULA CERKOWNIAK

mnie jedna z nich i zaprowadziła do pokoju, gdzie miałam zostać do 17 sierpnia – wspomina Urszula.

Cisza, ludzie!

Na czym miało polegać jej zadanie w czasie wolontariatu? Przy czwartej stacji jerozolimskiej Drogi Krzyżowej jest kościół, nad którym roztaczają opiekę katolicy Ormianie. Tam też znajduje się w piwnicy kaplica z tryptykiem jerozolimskim, wykonanym przez polskiego artystę Drapikowskiego. Wolontariuszki przybyłe z Polski zobowiązały się przede wszystkim do codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu w intencji pokoju w Ziemi Świętej i na całym świecie.

– Trwałam przed tabernakulum około 2–3 godzin codziennie. Miałyśmy dyżury, tak aby od godz. 8 do 20 zawsze ktoś się modlił. Do naszych zadań należało także dbanie o zachowanie przez pielgrzymów ciszy i skupienia w świątyni. Uciszałyśmy tych, którzy głośno rozmawiali, i zachęcałyśmy do modlitwy. Sprzątałyśmy także kościół – opowiada Urszula. Idea modlitwy za pokój w Jerozolimie wyrasta z przekonania, że jeśli tu zapanuje zgoda, to na całym świecie może się stać to samo.

Inicjatywa utrzymania wolontariatu modlitewnego oparta jest także na życzliwości sponsorów. Ktoś bowiem płaci za mieszkanie i wyżywienie dla ochotników.

Śladami Jezusa

Urszula Cerkowniak przeznaczała codziennie pięć godzin na wykonywanie swoich obowiązków. Potem można było zwiedzać. – Zobaczyłam całą Jerozolimę. Przed wyjazdem dostałam w prezencie przewodnik po Ziemi Świętej i dokładnie go przestudiowałam. Znałam także widok Jerozolimy, gdyż kilka lat wcześniej powiesiłam zdjęcie z jej panoramą nad swoim łóżkiem – wspomina katechka.

Choć codziennie czuwała kilka godzin przed tabernakulum, to jednak biegła do Bazyliki Grobu Pańskiego przed godz. 21, aby się jeszcze trochę pomodlić. – Szkoda mi było grup, które przebywały w Jerozolimie bardzo krótko. Ja mogłam być w różnych miejscach, jak długo chciałam – mówi Urszula. Jeśli odpowiednio ułożyło się dyżury adoracji lub znalazło się zastępstwo, można było zwiedzić inne biblijne miejsca. Tak też robiła Urszula.

W wolnym czasie można było zwiedzić całe miasto

Odwiedziła między innymi Betlejem, Nazaret, górę Tabor, Kafarnaum. – Szczególnie ucieszyłam się, że mogłam w Betle-

jem odwiedzić miejsce, gdzie żyła pierwsza święta pochodzenia arabskiego. Nazywano ją Małą Arabką. Wiele o niej wcześniej słyszałam i opowiadałam o niej uczniom. Bardzo przeżyłam modlitwę w tym miejscu. Jest tam bowiem płaszcz świętej, który można założyć i w nim się modlić. Tak zrobiłam, to była wyjątkowa modlitwa – wspomina ze wzruszeniem ostródzianka.

We wspomnieniach z pobytu w Jerozolimie pozostały: spotkanie z Wojciechem Cejrowskim, demonstracje Żydów, pikietki, protesty. Do Polski Urszula przywiozła mały Koran, zwoje Tory i żydowskie nakrycie głowy.

Teraz przygotowuje pokaz zdjęć dla swoich uczniów i dla wspólnoty parafialnej. – Po pierwszej pielgrzymce do Ziemi Świętej moja synowa, podczas czytania Ewangelii w kościele, powiedziała: „Ale ci zazdroścę. Ty tam byłaś”. Co powie teraz? Dla mnie ostatnie wakacje są wielkim cudem – uśmiecha się Urszula.

Ks. Piotr Sroga

PANORAMA PARAFII pw. **śś. Piotra i Pawła** w Kozłowie

Ulubiona Wielkanoc

Wierni sami się organizują do sprząkania i dekoracji kościoła. Na przyjęcie nowego proboszcza z własnej inicjatywy postanowili wyremontować plebanię.



Świątynia w Kozłowie służy katolikom od II wojny światowej

Kozłowo może pochwalić się bogatą historią. Lokację uzyskało bowiem już w roku 1328 od komtura Lutra Braunschweiga. W średniowieczu istniał tu katolicki kościół, który w czasie reformacji został zagarnięty przez protestantów. W latach 1733–1738 wybudowano nowy, z drewniane wieżą. Po II wojnie światowej świątynia służyła już wspólnocie katolickiej. Samodzielna parafia została powołana do życia dopiero 22 czerwca 1972 roku. Pierwszym proboszczem był ks. Zygmunt Załęski, który pracował w Kozłowie 29 lat. W skład wspólnoty wchodzi: Kozłowo, Sątopy i Zabłocie Kozłowskie. Wszystkich mieszkańców jest razem 1500.

Wielkanocne tłumy

W Kozłowie funkcjonował duży PGR, w którym pracowała okoliczna ludność. Obecnie większość mieszkańców dojeżdża do pracy do Działdowa i Nidzicy. Na miejscu są szkoła podstawowa i gimnazjum. Ze względu na zamknięcie okolicznych placówek nieustannie przybywa uczących się tu dzieci. – Katechezę prowadzi u nas ksiądz i katecheta. Ja dojeżdżam do Nidzicy, gdzie uczę młodzież gimnazjalną – mówi ks. Andrzej Chendoszko, tutejszy proboszcz.

Kiedy 9 lat temu ksiądz Andrzej został mianowany proboszczem,

parafianie z własnej inicjatywy wyremontowali przed jego przyjazdem plebanię. Wymalowali i odświeżyli poszczególne pomieszczenia, zrobili łazienkę, zamontowali centralne ogrzewanie. Była to miła niespodzianka. Ta aktywność przenosi się także na życie liturgiczne. – Fenomenem jest udział dużej liczby parafian w Triduum Paschalnym. Kościół jest wypełniony. Mój poprzednik także zwracał uwagę na to, że parafianie bardzo przeżywają te uroczystości – mówi kozłowski duszpasterz. Wierni licznie uczestniczą także w nabożeństwach majowych, różańcowych i Drodze Krzyżowej. W uświetnianiu liturgii pomaga służba liturgiczna. Obecnie jest 30 ministrantów.

Misje po 30 latach

Od kilku lat organizowane są dożynki połączone z festywnem. Na początku parafia robiła je sama, obecnie włączyła się

gmina. Po Mszy św. rozpoczyna się biesiadowanie i zabawa. Każda wioska wystawia swoje stoisko, organizowane są konkursy. Jednocześnie jest okazja, aby zebrać fundusze na remont kościoła.

– Tylko dzięki ofiarności parafian mogliśmy naprawić dach kościoła, uporządkować cmentarz i postawić wokół niego ogrodzenie oraz odnowić plebanię – mówi z dumą ks. Andrzej. Zaangażowani w życie parafii są również strażacy. Oprócz uświetniania uroczystości można na nich liczyć przy różnych pracach. Jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu wspólnoty były misje parafialne w 2007 roku, kilkadziesiąt lat po poprzednich. Prowadzili je redemptoryści, a wierni tłumnie uczestniczyli przez cały tydzień w nabożeństwach. Do dziś wspomina się Drogę Krzyżową przez osiedla Kozłowa.

Ks. Piotr Sroga

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE:
9.00, 11.30

W DNI POWSZEDNIE:
17.00



Zdaniem proboszcza



– Parafianie są zaangażowani w życie wspólnoty. Sami ustalają listy osób do sprząkania i wystroju

kościola. Widać także dbałość o potrzeby materialne parafii. Z własnych środków wyremontowaliśmy dach i cmentarz. A kosztowało to razem około 80 tys. zł. Wyznaczone osoby odwiedzały poszczególne rodziny i zbierały ofiary na te remonty. Teraz mamy do zrobienia posadzkę w kościele i wymianę okien. Dobrze układa się także współpraca z władzami gminy. Mogę zawsze liczyć na pomoc z tej strony. Chociaż jestem zadowolony z uczestnictwa wiernych w nabożeństwach, problemem jest mała frekwencja dzieci. W czasie rekolekcji, gdy przychodzą wspólnie ze szkoły na spotkania w kościele, jest on pełny – ale podczas niedzielnych Mszy św. dzieci jest mało. Wszystko zależy od rodziców. Twierdzą, że można wprowadzić dodatkową Mszę św. dla rodzin, gdyby tylko rodzice zadbali o świętowanie niedzieli. Nie mogę narzekać na młodzież gimnazjalną, która uczestniczy w życiu parafii. Gorzej jest później. Jednak generalnie wierni są blisko kościoła i zawsze można liczyć na ich pomoc.

Ks. Andrzej Chendoszko

Urodzony w roku 1969. Święcenia przyjął w roku 1994. Był wikariuszem w Nidzicy. Proboszczem w Kozłowie jest od 9 lat.